Nr. 51. Lwów dnia 21. Grudnia 1873. **Rok VII.**

Wychodzi jako dodatek do *Gazety Narodowej*, przesyłany bywa co sobota pocztą

TYGODNIK NIEDZIELNY

pismo ludowe.

Prenumerata kwartalna 20 cent. z przes. poczt. 35 ct. którą dodaje się do prenumeraty na *Gazetę Narodową*. Numer kosztuje 2 centy.

Wigilia Bożego Narodzenia

Co kraj — to obyczaj, mówi nasze dobre, dawne przysłowie. Wszędzie są pewne właściwości, pewne odrębne zwyczaje pomiędzy narodami. Łatwo to zrozumieć moi mili czytelnicy. Jak żaden człowiek nie jest do drugiego zupełnie we wszystkiem a wszystkiem, podobny, tak też i narody w swoich zwyczajach muszą się różnić od siebie. Zdawaćby się mogło na pierwszy rzut oka, że to tylko da się zastosować do wyobrażeń politycznych i dotyczących towarzyskiego życia, te jednak wyobrażenia i obrządki religijne wszędzie są jednakowe u narodów wyznających jednę i tę samą wiarę i obserwujących ją podług jednego i tego samego obrządku. Że tak jednak nie jest potwierdzi wam to każdy, kto tylko jeździł trochę po świecie, albo czytał o zwyczajach i obyczajach inszych ludów. Wiara katolicka jest wszędzie jedna i ta sama: Włoch, Hiszpan, Francuz jeżeli jest katolikiem wierzy zarówno w to wszystko, w co i my wierzymy, ale są pewne miejscowe obrzędy na pół świeckie, a na pół religijne, które niesprzeciwiają się w niczem wierze a jednak nam tylko są właściwe. Do takich obrzędów należy uroczyste obchodzenie wigilii Bożego Narodzenia, która jest niejako przywilejem wszystkich Słowian. Niemcy, Francuzi, Anglicy, wyobrażenia o tem nie mają; u nich wigilia Bożego Narodzenia nie różni się niczem od każdego innego dnia powszednego. Niemcy obchodzą wprawdzie wigilią, ale wsposób zupełnie od naszego odmienny. Wnoszą oni sosninę do domu, jeżeli gospodarstwo ma dzieci, obwieszają następnie wniesione drzewko rozmaitemi zabawkami i łakociami i zapaliwszy mnóstwo małych woskowych świeczek przypatrują się z zadowoleniem, jak się dzieci temi cackami bawią. Takim jest u nich uroczysty obchód wigilii. My w miastach przyjęliśmy ten zwyczaj od Niemców, jako dodatkowy do naszego obchodu wigilii, lud jednak, który jedynie prawdziwe zwyczaje narodowe w całej czystości między sobą przechowuje — wie jedynie o tym zwyczaju ze słuchu. U nas wigilję inaczej obchodzą; wigilia (czyli jak zwykle w skróceniu się mówi: wilja) znaczy tyle co wspólna wieczerza złożona z pewnych tradycją przekazanych potraw, po czem następują nabożne spiewy zastosowane do przypadającego święta — tak zwane kolędy. Opisywać wam nie myślę, jak się u nas wilia obchodzi, bo sami to dobrze wiecie, zwrócę jeno waszą uwagę na niektóre rzeczy, które ten obchód czynią prawdziwie pięknym i które mają wielką myśl w sobie. Każdy z nas wie, że wigilia, nie jest jeszcze właściwem świętem tylko przededniem święta Bożego Narodzenia, a jednak dla wszystkich wilja, pomimo, że w ten dzień się pracuje, a nasze gospodynie roboty tak wiele mają, jak prawie nigdy, wszyscy powtarzam uważają ten dzień jako świąteczny. Wieczorem skoro pierwsza gwiazda zabłyśnie zaścielają stół siankiem, na pamiątkę ubogiego narodzenia Chrystusa — rodzina zbiera się około stoła i wszyscy się łamią opłatkiem na znak zgody i wspólnej miłości. Jest to bardzo piękny zwyczaj. Często się zdarza, że najwięksi nieprzyjaciele przy rozłamaniu opłatka z rozczuleniem wspomniawszy sobie na ubogie narodziny Jezusa podają sobie dłonie i zapominają doznanych i wyświadczonych krzywd i uraz. Główną potrawą u wszystkich narodów słowiańskich przy obchodzeniu wigilii, jest strucla. Najbogatsi i najbiedniejsi zarówno starają się o to aby mieć bułkę chleba kształtu podłużnego jednem słowem struclę; bogatszy sprawi sobie większą i z lepszego ciasta, ubogi pośledniejszą, ale koniec końcem każdy się o to stara, nawet nędzarz. Kształt strucli przypominający dziecię w powiciu ma także znaczenie przy tej uroczystej wieczerzy. Kraj nasz rybny pozwala nawet mniej zamożnym używać ryb za pokarm; stąd też poszło, że główną częścią wieczerzy wilijnej są ryby; biedniejsi zastępują takowe potrawami mącznemi. Po wspólnej wieczerzy następują wesołe spiewy na cześć nowo narodzonego Zbawiciela świata. Kolędy — były to pierwotnie spiewy naszych pogańskich przodków nie wiedzieć przy jakiej uroczystości śpiewane, zdaje się jednak, że było to powitanie wiosny. Po zaprowadzeniu chrześciaństwa w naszym kraju, co nastąpiło przy końcu dziesiątego wieku za panowania naszego wielkiego króla Mieczysława pierwszego, wszystkie zwyczaje pogańskie zostały zniesione, albo stanowczej uległy zmianie i przyjęły charakter Chrześciański. To samo stało się także i z kolędą (czyli, jak pierwej mówiono: koladą). Kolędy pogańskie zmieniły się na Chrześciańskie i opiewają w prosty sposób narodziny i pierwsze dni życia naszego Zbawiciela. Nie ma piękniejszych pieśni kościelnych nad kolędy, w nich znachodzi się owo prawdziwe, proste uczucie wypływające z serca na wieść o radośnej nowinie. Nuta ich rozmaita, zawsze prawie wesoła, podnosi ducha ku Bogu i czyni choć na chwilę grzesznego człowieka niewinnem dziecięciem. To też niedziwowta, że wszyscy tak lubimy kolędy: starzy i młodzi, kobiety, mężczyzni i dzieci po wesołej wieczerzy łączą radośne swe głosy do chóru i śpiewają o Narodzeniu Pańskiem. Dla ludu powinny mieć kolędy oprócz religijnej jeszcze inną wartość.

Kolędy są utworem i własnością ludu. Nad napisaniem kolęd nie pracował żaden uczony człowiek — tworzył je lud: jeden zaspiewał jednę zwrotkę, drugi drugą dorobił, ten przemienił muzykę, tamten do niej coś dodał i w ten sposób powstał spiew ludowy. Dopiero później, gdy już wszystko było gotowe, wzięli się do tego ludzie uczeni i spisali to wszystko. Podobne zbiory ludowych kolęd sprzedają teraz wszędzie po księgarniach, na jarmarkach i podczas odpustów przed kościołami. Warto, ażeby każdy gospodarz umiejący albo którego dzieci umieją czytać kupił sobie taką książeczkę; znalazłby on w niej i nabożeństwo i godziwą zabawę razem i przekonałby się, że nasi chłopkowie także mogą wcale piękne wiersze robić. Pogadankę tę kończymy życzeniem, ażebyście zachowywali w całej czystości nasze narodowe zwyczaje i obyczaje, bo w takim razie nieprzyjaciele nasi nic nam zrobić nie będą mogli i niewynarodowią nas, choć posiadają siłę i pieniądze. — Do widzenia!

O chemicznym składzie powietrza.

Powietrze otacza ziemię i przenika wszystkie rzeczy które się na ziemi znajdują; tworzy ono warstwę najmniej 10, a prawdopodobnie 30 mil wysoką.

Powietrze jest ciężkie i tłoczy ziemię ciężarem 15. funtów na każde 5 centimetrów kwadratowych; dla tego też tak się wciska w najmniejszą szparkę. Na wysokich górach nacisk ten jest mniejszy w dolinach zaś większy, gdyż górne warstwy powietrza całym swym ciężarem dolne przygniatają.

O ciężkości powietrza można się przekonać, skoro się weźmie szklankę z wodą pokryje ją kawałkiem papieru i ręką przycisnąwszy takową szklankę przewróci. Odjąwszy potem rękę od papieru, woda chociaż w szklance wisząc, nie wypłynie, bo ciężkość powietrza przytrzymuje papier, a skutkiem tego woda wylecieć niemoże.

Z tej samej przyczyny niezdoła nikt wyciągnąć konwi z wody, włożywszy ją prostopadle otworem we wodę.

Powietrze jest wprawdzie niewidzialne; tylko gdy przez niezmiernie wielką warstwę powietrza patrzymy, wydaje nam się być niebieskawe, jak go widzimy przy wyjaśnionem niebie, nazywamy to sklepieniem niebieskim, co jednak nic innego nie jest, jak tylko powietrze.

Żyjemy w powietrzu, podobnie jak zwierzęta wodne we wodzie żyją; jak te bez wody żyć nie mogą tak my i zwierzęta a nawet rośliny bez powietrza żyć by nie mogły. Cudowna jest istota powietrza, a z przyczyny wielkiego wpływu, który wywiera nawet i na rośliny, potrzeba żeby się i rólnik z tym żywiołem bliżej zapoznał.

O ile wiemy składa się powietrze głównie z czterech części: z kwasorodu, azotu, kwasu węglowego i pary wodnej. W składzie tym przeważają pierwsze dwa pierwiastki, osobliwie zaś azot; ostatnich mała tylko ilość w nim się mieści, jednakże wszystkie są nader ważne dla życia tak zwierząt jak i roślin.

Oprócz wymienionych zawiera powietrze w sobie jeszcze inne części chociaż w mniejszej i oznaczyć się nie dającej ilości. Niektóre z nich tworzą się w powietrzu z powietrza samego, t. j. z wyżej wymienionych czterech części, jak to tak zwany ozon i kwas saletrowy; inne zaś są tylko do powietrza przymieszane, powstając z wznoszących się wyziewów z powierzchni ziemi lub też wód morskich.

Ciała roślin i zwierząt, które gniją albo skutkiem chemicznego procesu na wolnem powietrzu się palą (co nawiasowo powiedziawszy sprawia kwasoród, nie ogień,) ulatniają się jako gazy w powietrze i z nim się łączą. Niektóre z nich, n. p. amoniak (smród, zwłaszcza z zgnilizny) można poznać powonieniem podczas gdy innych zmysłami dostrzedz nie można.

Wskutek gorących promieni słonecznych parujące bagna wydzielają czasem zabijające, różne choroby sprawiające wyziewy, których ani zmysłami ani nawet chemicznemi narzędziami oznaczyć nie można. Tak też czynne wulkany, ogień, lawę, popiół lub różne gatunki pary wyrzucające góry) i rozliczne działania chemiczne, tak naturalne jako i sztuczne, wydają po większej części smrodliwe; ulotne wyziewy, które przez wiatr uniesione z powietrzem się łączą. Powietrze więc, jak przekonaliśmy się, zawiera w sobie niezliczone przypadkowe tylko gazy, które do składu jego nie są potrzebne i li tylko z przyczyny swej lekkości wznoszą się w przestrzeń powietrzną.

Ostatnie te, do powietrza tylko przymięszane cząsteczki przyczyniają się wprawdzie wiele do wzrostu i pomyślnego rozwoju zwłaszcza roślin, żeby sie jednakowoż przez wielkie nagromadzenie w powietrzu nie stały szkodliwemi życiu ludzi i zwierząt, (osobliwie amoniak) przeto Bóg dobrotliwy sprawia że para wodna w powietrzu, która jako deszcz, rosa lub śnieg na ziemię opada, ciągle powietrze czyści i znowu wszelkie obce przymieszki z sobą zabiera.

Środek przeciw wściekliznie.

Jak tylko pies wściekły skaleczy czy człowieka czy bydle, wpaść w tej chwili do pierwszego lepszego domu i kazać sobie lub bydlęciu lać wodę na ranę przez długi czas, aby spływająca woda nie wracała. Najskuteczniej działa tu płynąca woda, rzeka, strumyczek, bodaj płynęła woda, potem miałką solą ranę wytrzeć. Bydlę wprowadzić do wody i trzeć grubym wiechciem ranę, a potem solą. Można tak robić na drugi i trzeci dzień, aby rana mokła we wodzie, a potem wycierać solą, to znów dla zmiany octem z mocnym ługiem. W wypadkach u ludzi bierze się grzybieniec, drobno się go ukraje lub na proch zetrze, trochę drzewa cisowego spiłowanego na trociny, takąż małą ilość dzięglu, można dodać odrobinę ślazu i pełnej róży, to wszystko warzy się, a przecedzone pije się przez kilka dni po szklance na dzień — według wieku mniej lub więcej — tudzież tym odwarem obwija się ranę. Dwie lub 3 łyżeczki od kawy tej startej mieszaniny wystarczy na jedną szklankę. W trzecim tygodniu i później to dosyć kieliszek na dzień. Dla pewności, właściwie dla zaspokojenia, dobrze jest chociaż przez rok na trzy dni przed każdym nowiem jednę wypić szklankę. Właściwem i głównem lekarstwem jest grzybieniec, którego też stosunkowo od 20 do 30 razy bierze się więcej, niż drzewa cisowego i dzięglu. Drzewo cisowe musi być. Grzybieniec (nimphea) rośnie na stawach, żółto kwitnie liście ma wielkie, korzeń gruby i długi. Używa się korzenia. Liście są skuteczne na wszystkie bóle głowy. Dzięglu dostanie w aptece, Cisowe drzewo (Eibenholz) podobno rośnie gdzieś w górach koło Krosna, w ogóle w górach karpackich. Ja go mam kilka funtów, które nie tak łatwo nabyłem.

Mylą się ci którzy myślą, że dosyć jest wypalić ranę, aby wścieklizna nie wybuchła. Wypalanie lapisem jest dobre, ale na tem się nie poprzestaje. Kto zatem został pokąsany od psa wściekłego, a nie mając pod ręką tych tu przytoczonych środków, wypalono mu ranę, lub też z parę dni czekać musiał, nim dostał tego lekarstwa, niech postąpi tak: Niech najpierw przyschnięty strupek, zedrze, ostrym scyzorykiem ranę aż do krwi wyskrobie, cebulą z miodem obłoży, znowu po kilku godzinach ługiem z octem ranę wytrze, na noc odwarem z grzybieńca obłoży, słowem niech ranę jątrzy, aby się jad w niej zbiegał i wytwarzał. Jeżeli się rana prędko niby zagoi, a przeto i zamknie, to się i jad zamknie w ciele i wybuchnie wścieklizna. Jeżeli się zaś ranę najmniej ze trzy tygodni gnoi, to jad zbiega się tam i częstem czyszczeniem niszczy się. W czwartym tygodniu można ranę goić obwijając ją odwarem z grzybieńca z parę dni a potem to się samo wygoi. Znakiem pewnym, że jadu w ciele niema jest, jeżeli się strupek nie podnosi i puchnie, tylko gładko do ciała przylega. W przeciwnym razie, to jest jeżeli strupek, tworząc wyniosłe brzegi około zdrowego ciała podnosi się i puchnie, trzeba go zedrzeć i na nowo gnoić, a potem goić, co się tylko zdarzyć może, jeżeli kto polega na samem wypaleniu rany. Przy użyciu zaraz z początku wyżej przytoczonych środków, nie trafi się to nigdy.

Bydlęciu trzeba dać w pierwszych dniach do karmy na jeden raz z pół funta grzybieńca, dodawszy troszkę starego cisu i dzięglu. Grzybieniec rośnie u nas po stawach w wiel-

kiej obfitości, to nie tak skąpo oto. Pokąsanego psa wypławić zaraz w wodzie i zadawać przez kilka dni to lekarstwo.

Jeżeli u człowieka, (który zaniedbał leczenia) początki wybuchu wścieklizny już się okazują, co się zwiastuje przez brak apetytu, bezsenność, chronienie się od ludzi, szukanie samotności unikanie światła, a wreście chwilowe się zrywanie, złości, to nie trzeba nadziei tracić, tylko w zwyż wspomnionych środków używać. Takiemu daje się w znacznie większej ilości do picia i częściej, ranę się zedrze, do krwi scyzorykiem wyskrobie i robi się tak, jak wyżej wskazałem.

Jeżeli wściekły pies tylko sine zrobi na ciele ukąszenie, to trzeba zaraz tę sinę brzytwą przeciąć, krew upuścić i robić tak jak wyżej stoi.

Są ludzie nierozważni, co małe psy biorą z sobą do łóżka. Piesek może się wściekuąć sam od siebie, a osoba ta przez wyziew może przejść jadem i paść ofiarą. W podobnym przypadku, to tylko pić odwar, jako wyżej stoi, a dzieciom które się z pieskiem bawiły, dawać toż samo po kieliszku dziennie.

Grzybieniec najlepiej zbierać w końcu mają, ale można i w sierpniu, w tedy go łatwiej z wody dostać, potem go pokrajać i wysuszyć. W sierpniu ma nasienie, podobne do dużej śliwki w środku pestki. W naszych stronach wścieklizna przy użyciu tych środków już przestała być straszną, nawet psa tak pokąsanego nie tracimy, bo niema potrzeby. A przypadków wyleczenia doskonałego już wybuchniętej wścieklizny było dwa, bo więcej się nie trafiło, bo niepodobna, aby człowiek przy użyciu tych środków padł ofiarą śmierci.

Domownicy, którzy się leczeniem zajmują, niech pilnie obejrzą ręce, aby nie było u nich najmniejszego zadraśnienia, a po każdej operacyi, niech ręce mydłem, a potem solą dobrze wytrą i wymyją, i sami też dla pewności, choć kieliszek wzwyż wspomnionego odwaru na czczo piją.

Można używać tych tu przytoczonych środków, a przedtem jeżeli się podoba, niech lekarz swoje robi i ranę wypali, jak dotąd czyniono. Jedno drugiemu nie przeszkadza.

Podałem tu tylko ogólne zarysy. Lekarze niech to sprawdzą tak co do ilości zażyć się mającego lekarstwa, jak i co do całego sposobu leczenia w jakąś umiejętniejszą obejmą formę.

W okolicy tamtejszej od lat kilku, zażywają pokąsani tego środka i wszyscy wyzdrawiają. Ale i w bardzo wielu stronach Galicyi, tym środkiem wszystkich pokąsanych zupełnie wyleczono. Ci co zaniedbali, pomarli. Dla tego też w naszych stronach ze wścieklizny nic sobie nie robią, tylko tego środka zażyją i są pewni.

Nie jeden więc zapewnie, będzie mógł z tego środka korzystać.

Nowiny ze świata.

Donosiliśmy wam, szanowni czytelnicy, że prokurator państwowy wniósł na marszałka Bazaina, który kraj zdradził i twierdzę Metz wydał w ręce Prusaków, karę degradacji i śmierci. Sąd wydał jednogłośnie potępiający wyrok w myśl wniosku prokuratora. Ci sami jednak sędziowie po wydaniu wyroku napisali zaraz prośbę do marszałka Mac-Mahona o uwolnienie skazanego jenerała. Marszałek Mac-Mahon złagodził mu karę na degradację z pominięciem form upokarzających i na 20-letnie więzienie. Bazaine deportowany będzie podobno na wyspę Marguerite w morzu Śródziemnem niedaleko wybrzeża francuskiego.

Po ukończeniu procesu Bazaina nasuwa się pytanie, czy nie należałoby wytoczyć podobnego procesu i czy może rzeczywiście wytoczony nie zostanie jenerałom Coffinièrowi i Soleillowi, z których pierwszy jako komendant twierdzy Metzu, drugi jako zarządzający arsenałem metzeńskim nie dopilnowali obowiązku swego, i stali się współwinnymi zbrodni Bazaina. Komisarz rządowy jenerał Pourcet w wywodach swych nie nazywał ich wprawdzie wspólnikami, w rzeczywistości jednak nie traktował ich inaczej jak wspólników, ganiąc często i surowo ich postępowanie i wyraźnie przytem wykazując, że stając przed sądem wojennym jako świadkowie, w zeznaniach swych mijali się z prawdą i honorem. Prócz Coffinièra i Soleilla należałoby się zresztą więcej jeszcze kandydatów do ławy oskarzonych, bo generał Pourcet miał wszelki powód traktować pułkownika Stoffela, Tourniera i Magnana niemal porówno z wymienionymi powyżej panami. Jeśli minie ich proces, tyle przynajmniej dla każdego człowieka honorowego jest niewątpliwą, że panowie ci sami powinni poczuwać się do chwycenia się jakiegoś środka ku oczyszczeniu się z uczynionych im zarzutów. Środkiem takim byłoby własne poddanie się pod sąd. Czy to uczynią?... Może wolą próbować pojedynku z generałem Pourcetem.

Zatarg amerykańsko-hiszpański w sprawie okrętu Wirginiusza kończy się rzeczywiście wedle pierwszych przewidywań naszych pokojowo. Komisarze hiszpański i amerykański podpisali układ co do miejsca i formy wydania okrętu. Nastąpi to wydanie w przyszły wtorek, wszakże w porcie poza Hawaną.

Sejm nasz odbywa dalej swoje posiedzenia. Z ważniejszych spraw przyszedł pod obrądy budżet na szkoły krajowe.

Główną zasadą nowych ustaw szkolnych uchwalonych przez sejm nasz w roku zeszłym jest orzeczenie ,że „wszystkie dzieci w wieku od 6 — 12 lat winne uczęszczać do szkoły publicznej" (§. 40) ażeby zaś do tego przyszło stanowi §. 1., że „szkoła publiczna ludowa ma być wszędzie zaprowadzona, gdzie w obwodzie jednej godziny drogi, po przeciętnem z pięciu lat obliczeniu znajdzie się przynajmniej 40 dzieci w wieku do pobierania nauki szkolnej obowiązującym, któreby w razie przeciwnym musiały chodzić do szkoły więcej niż pół mili odległej." Piękna ta, ze wszech miar godna uznania ustawa nie może jeszcze tego roku z różnych od sejmu niezawisłych powodów przyjść do skutku. Brakuje jeszcze w Galicji przeszło 3000 szkół ludowych — a co więcej brak jest zupełny nauczycieli. W obec tego Rada szkolna krajowa jako najwyższa władza autonomiczna do szkół ludowych postanowiła w tym roku nie zakładać dużo szkół ludowych, ale raczej zwrócić swoją uwagę na ulepszenie i podniesienie już istniejących. W ogóle przedstawi się sprawa ulepszenia początkowego wychowania publicznego wedle planu Rady szkolnej po sprowadzeniu na pieniądze w następujący sposób.

Wedle ustawy ma być: 18 szkół wydziałowych, licząc po 6000 zł. kosztów utrzymania rocznego na każdą 108.000 złr., 74 szkół 4 klasowych po 1.600 zł. na każdą 118.400 złr., 2700 szkół pospolitych z płacą nauczyciela IV. klasy t. j. 300 złr., 810.000 złr. razem 1,036.400 złr.

Udział gmin w ponoszeniu tego ciężaru zastrzeżony aktami fundacyjnymi oceniony jest rocznie na 568.000 złr. z 4% dodatku do podatku mającego wpływać w myśl §. 28 ustawy szkolnej; spodziewany jest dochód na r. 1874. zł. 210.000., pozostałoby więc do pokrycia ze skarbu krajowego 228.000 złr.

Rada szkolna obowiązuje się dokonać tylko połowy tych ulepszeń, dla tego też żąda od sejmu tylko 114.000 złr. dodatku z funduszów krajowych na rzecz szkół wydziałowych, powiatowych, 4 klasowych i pospolitych. Z tego wynika, że ta połowa szkół, która nie ulegnie polepszeniu otrzyma 60.000 złr. subwencji, a tylko te gminy otrzymają zezwolnienie na otwarcie nowych szkół, dla których wystarczy nie wielki zapas nauczycieli z seminarjów nowego systemu.

Wiadomości gospodarskie.

Tłuszcz z wełny. P. Possart z Tharandtu pod Dreznem, wynalazł bardzo prosty środek umożliwiający każdemu gospodarzowi fabryczne pranie wełny w swoim majątku, a to małym kosztem, przyczem nawet brud wydobyty w części wynagrodzi koszta gdyż z niego mieć można potaż, tłuszcz na mydło, smarowidło itp. i wodę będącą wybornym środkiem nawozowym. Próba zrobiona z 10 funtami wysoko ciętej wełny merynosowej wybornie się udała, bo runa i kosmyki były zachowane w całości, bez zatrzymania jakiegokolwiek odoru lub pilśnienia. Sto procent brudnej wełny dało 24 procent fabrycznie mytej, odtłuszczonej, a z wydobytego tłuszczu zrobiono, przy dodatku potrzebnych ku temu soli, 65 procent twardego i miękkiego (szarego) mydła, tak, że tylko 11 procent wagi brudnej wełny w wodzie się pozostało, której używać można do nawożenia pól i łąk. Obojętną zapewne byłoby rzeczą, czy tłuszcz na miejscu (tj. w gospodarstwie) się przerabia, czy się wywozi do fabryk potażu, mydła itp. Possart twierdzi, że stosunkowo małe koszta prania wełny tym nowym sposobem, wydobyta z niej tłustość zapłaci chociaż ceny jej nie są wysokie, gdyż w każdym razie część koszów na konto owczarni zapisać należy, tem bardziej że i zwyczajne pranie owiec takowe za sobą pociąga.

Co robić przez zimę z wołami roboczymi? Na to pytanie odpowiada W. l. Ztg. na podstawie odnośnych prób: „Nieraz zachodzą w głowę gospodarze w większych majętnościach, gdzie głównie wołami się robi, co z nadliczbowemi robić w zimie. Niektórzy sądzą, że lepiej jest woły w jesieni po robocie przedać, a na wiosnę inne kupić, inni znów przemawiają za stawieniem ich na wypas, inni w końcu są za przezimowaniem na skąpej paszy aż do wiosny. W tym przeto celu dowiedzenia się, czy warto przez zimę woły utrzymywać skąpą paszą, zadowolniając się tylko samym nawozem, robiono próby na stacyi doświadczalnej w Pommritz, których główne wyniki podajemy.

Za podstawę w przeprowadzeniu próby przyjęto, żeby dawać wołom dziennie tyle paszy, ile jej do sytości potrzebują, następnie aby zachowując tę samą ilość paszy, zmniejszać od czasu do czasu stosuek jej składników pożywnych, póki się nie dojdzie do zamierzonego celu, tj. poki się nie zbada, jakiej paszy, tak co do ilości. jak i co do składu potrzeba, aby woły w stanie należytym utrzymać.

Próbę robiono na czterech wołach. Do 7. listopada były one w robocie, a odstawione dostawały do 13 listopada tę samą co dawniej karmę, złożoną z 4 funt. śrótu żytniego, 2 funt. makuchu, 20 funt. siana i 9 funt zgoniu. Gdy próbę zaczęto, wszystkie cztery woły były w dobrym stanie. Próba zaczęła się 14 listopada. Dawano każdej sztuce przez cały czas trwania próby po $^1/_2$ funt. siana na 100 funt; wagi żywej. Resztę karmy składały buraki, słoma owsiana. i plewy, a w pierwszym peryodzie makuchy. Karm dziennie ważono podzieloną na trzy dania. Wody dostawały woły, ile chciały. Toż samo i soli do lizania. Ważono je co dwa dni przed południem przed drugiem daniem.

Rezultat był następujący: 1. Gospodarz jest w stanie utrzymać wołu, stosownie do wagi jego, za 20 do 25 ct., czyli w przecięciu za $22^1/_2$ ct. (Woły do próby użyte ważyły gdy próbę zaczynano 1263, 1278 1207 i 1523 funty, zaś przy końcu próby 13 marca ważyły 1399, 1364, 1326 i 1612 funt.) 2. Wołu można utrzymać dziennie 25—32 funtami karmy, mającemi $17^1/_{10}$—$22^3/_4$ funt. suchej substancyi, czyli na 100 funt. wagi żywej potrzeba $1^6/_8$—2 funt. karmy.

Obliczając karmę podług tego, co nas samych kosztuje, wypadnie koszt jeszcze mniejszy. Oczywiście, że tam gdzie karm te woły wyprzedawszy, innem użytkowem bydłem spieniężyć chcemy i sposobność mamy, trzeba za miarę brać cenę, po jakiej nam się pasza w tym wypadku opłaca. Obliczenie na tej podstawie przeprowadzone wykaże czy inny użytkowy inwentarz utrzymać, czy też na skąpej paszy woły przezimować.“

Rozmaitości.

Nieszczęście na morzu. W tych dniach rozbił się na Oceanie Atlantyckim okręt „Ville du Havre“ przyczem 226 ludzi śmierć poniosło. Wiele familii w Francyi okryło się żałobą. Naoczny świadek tak opisuje to nieszczęście w gazecie „Temps“.

Był to piątek. Powietrze było prześliczne, wszyscy prawie podróżni wyszli na pokład i bawili się wesoło. Około północy jakiś amator zasiadł do fortepianu i zagrał „Ostatnie myśli“ Webera. O godz. 2 uczuliśmy nagłe uderzenie. Wszystko podniosło się z posłania. W kilka sekund pokład był pełen podróżnych i majtków. Na 200 metrów przed nami stał trzymasztowy okręt angielski „Loch-Earn“ z utraconym przodkiem. Okręt nasz zaczął się z wolna chylić. Pewna pani prosiła mię, żebym z nią zeszedł do kajuty, gdzie jej czworo dzieci spało. Zeszliśmy i zastaliśmy tam zniszczenie wielkie. Woda od spodu wali się do okrętu. Dzieci ubierały się same, zabraliśmy je, a gdyśmy powrócili na pokład, zastaliśmy tam okropne widowisko. Wszystko było w rozpaczy. Okręt zapadał coraz głębiej. Maszty potrzaskane waliły się, jak wióry, jeden uderzył w łódź, na której się ratowało 30 ludzi i przewrócił ją.

Na tylnej części okrętu była gromada kobiet, wszystkie klęczały, modliły się głośno i żegnały się nawzajem. Młode dziewcze, ściskając mdlejącą matkę, wołało: Mamo, droga mamo, chwilę spokoju, nie długo będziemy obie w niebie. Ksiądz katolicki przechodził koło gromad klęczących i żałującym dawał rozgrzeszenie. Dziwna rzecz, nikt nie krzyczał, nie rzucał się, każdy patrzał z spokojem na owe modlące się kobiety wyczekiwał co się stanie.

W kilka godzin przednia część okrętu zaczęła zapadać w wodę. Chwyciłem się kawału drzewa. Teraz dopiero rozpoczął się straszliwy obraz. Jednego masztu uchwyciło się 20 ludzi Zewsząd głosy: ratuj mię! ojcze! matko! Ludzie okrętu „Loch Earn“ zabierały tonących, tak i ja się dostałem na okręt. Tu spotkałem ową matkę czworga dzieci — samą, obok niej leżała kobieta bez tchu, którą mąż unosił a oparłszy o maszt, sam zatonął. Po pewnym czasie wszystko potonęło.

Oficerowie, którzy się uratowali, przyszli na okręt na samym ostatku. Z 313 podróżnych zatonęło 226.

Sztuka nic jeszcze nie wymyśliła, ażeby zapobiedz takim nieszczęściom na morzu. W kwietniu rb. zatonął „Atlantyk“ z 560 ludźmi, w styczniu rb. „Nordfleet“ z 350 ludźmi. W lutym 1870 zaginął okręt „City of Boston“ z kilkuset podróżnymi i do dziś wieści o nim nie ma, gdzie zaginął. Dnia 27 kwietnia 1863 rozbił się „Anglo-Sexon“ z 240 ludźmi. W lutym 1860 „Hungarian“ z 105 ludźmi. Dnia 13 września 1858 spalił się „Austrja“ na morzu z 421 ludźmi. W r. 1846 rozbił się pierwszy morski parowiec „Pacific“ z 186 ludźmi.

Wydawca, właściciel i redaktor odp. Jan Dobrzański.

Z drukarni „Gazety Narodowej“ pod zarządem A. Skerl.